

ARTYKUŁY RECENZYJNE I RECENZJE

JAN E. ZAMOJSKI

POLSKIE SPRAWY W „DZIWNEJ WOJNIE” FRANCUZÓW

„Historia stosunków polsko-francuskich jest
zdominowana przez mity”

(René Girault)

Opinia, którą umieściliśmy jako motto jest pierwszym zdaniem przedmowy do książki Yves Beauvois *Les relations franco-polonaises pendant la „drôle de guerre”*¹. Niewielu historyków francuskich zajmuje się dziejami polskimi. Nieliczni spośród nich podejmują trud traktowania ich w sposób wolny od mitów, co więcej – przeciwstawiający tym właśnie mitom rzetelne badanie faktów i rzetelną ich ocenę. Tym bardziej cieszyć musi, niewielka wprawdzie, bo 160 stronic licząca, praca młodego historyka francuskiego z paryskiej Sorbony, który podejmując tematykę polską kontynuuje zainteresowania ojca, prof. Daniela Beauvois z Uniwersytetu w Lille. Cieszy przede wszystkim z racji demitologizujących pasji autora, aczkolwiek ich obiektem jest nie tylko strona francuska. Również i Polacy, wraz z główną ich postacią – gen. Sikorskim, zyskują opinie dalekie od idealizacji. Cieszy też ze względu na młodość autora. Używając modnego w innych sferach określenia, można uznać tę książkę za „duży krok w dobrym kierunku”, za dobrą zapowiedź przyszłych prac. Zaznaczymy tu jednak od razu, że przy godnym uznaniu dążeniu do odrzucenia rozmaitego rodzaju schematów, autor nie uwolnił się od wszystkich dawnych, a zdążył już poddać się nowym. Oceniając z młodzieńczą swobodą historiografię polską omawianego okresu jako „niewiele bardziej zaawansowaną od francuskiej” dorzuca, iż „rehabilitacja gen. Sikorskiego w Polsce «ludowej» [cudzoźłów autora – J. Z.] jest zjawiskiem bardzo świeżej daty. To dopiero w 1981 r., gdy powiał wiatr liberalizacji w okresie «Solidarności», została opublikowana praca Terleckiego, za którą wkrótce poszły inne”. Ten zwrot o bardzo niedawnej dopiero „rehabilitacji” gen. Sikorskiego, podobnie jak kilka innych doń podobnych, jest chyba następstwem dość selektywnej, niestety, znajomości literatury polskiej bądź selektywnie-uprzedzeniowego jej wartościowania, a stąd ulegania różnym ówczesnym i aktualnym stereotypom. Wiadomo przecież, że gen. Sikorski żadnej rehabilitacji nie potrzebował, gdyż po jego śmierci, w najtrudniejszych nawet latach, jego osoba była u nas dość konsekwentnie ochraniają przed krytyką, oddzielana od reszty Rządu na wychodźstwie, a nawet przeciwstawiana mu. Co więcej, ta osłona obejmowała nawet sprawy, za które winien być krytykowany, w tej liczbie i te, o których pisze autor. A jeśli byśmy już nawet ograniczyli się do prac, które ukazały się w latach 1980–1982, to przecież wiadomo, ile lat trwać musiało przygotowanie np. biografii gen. Sikorskiego, pióra Walentyny Korpalskiej², nie licząc kilkuletnich cykli druku książki naukowej. Ta pozamerytoryczna, powiedzmy, ocena zbieżności czasowej zjawisk należy również do obiegowych stereotypów, wymaganych niemal jak reguły „bon-tonu” we współczesnej literaturze francuskiej traktującej o sprawach polskich. Taka, powiedzmy, danina na rzecz aktualizacji, którą sami uprawialiśmy ponad ćwierć wieku temu. Przyjmijmy ją więc z wyrozumiałością

¹ Y. Beauvois, *Les relations franco-polonaises pendant la „drôle de guerre”*. Przedmowa René Girault, Paris 1989, s. 173, ed. l'Harmattan.

² W. Korpalska, *Władysław Eugeniusz Sikorski, biografia polityczna*, Warszawa–Wrocław 1981.

uśmiechem, gdyż „on a deja vu...”. Zgoda natomiast co do tego, że „zachowanie się niezbyt zaszczytne (peu honorable) władz francuskich (w czerwcu 1940 r.)”, przyczyniło się do „wymazania niemal zupełnego tego odcinka stosunków polsko-francuskich ze zbiorowej pamięci”, zwłaszcza – francuskiej. Polska „pamięć zbiorowa” widzi katastrofę Francji oczyma ludzi, którzy doświadczyli września 1939 r. i zyskali wiedzę oraz przesłanki dla porównań.

Struktura książki jest przejrzysta. Krótką, rzeczową i bardzo życzliwą przedmowę napisał do niej René Girault, podkreślając dążenie autora do tego, by okrutna prawda historyczna, jak ją określa, pomogła zrozumieć Europę dzisiejszą i sprzyjać „Europie jutra, w której Francja i Polska mogłyby rzeczywiście się odnaleźć” (s. 9). Podziękowania autorskie pozwalają zrozumieć zarówno wpływy, którym ulegał, jak też dostrzec później (w tekście) trudności, jakie musiał przezwyciężyć, z różnym zresztą powodzeniem, ale z niewątpliwym dążeniem do własnego sądu, własnej opinii, własnej interpretacji faktów. Mam tu na myśli zwłaszcza wpływ byłego ambasadora Francji w Polsce Leona Noëla, po części może osobisty, przez relacjonowanie autorowi opinii, ale także poprzez prace, tak bardzo nasycone francuskimi stereotypami i schematami.

Zasadnicza materia książki zawarta jest w pięciu rozdziałach i „Wnioskach” („Conclusions”), które stanowią bardzo ważną i wcale niezadawkową, jak to często bywa, część pracy, gdyż zawierają oceny znacznie dalej idące i ostrzejsze, aniżeli te, które znajdujemy w tekście głównym. Tytuły rozdziałów są dość charakterystyczne: „Meandry przymierza polsko-francuskiego do roku 1938”; „Od odrodzenia do wynaturzenia”; „Pomoc Francji i jej kontrapozycje (contreparties)”; „Realia współpracy wojskowej”; „Trwałość i klęska polskich iluzji”. Wykaz źródeł pozwala zorientować się w materii, z której autor korzystał, zaś indeks nazwisk ułatwia wielostronną w niej orientację.

Co do źródeł, to lista pretensji mogłaby być bardzo długa, lecz wymienianie ich nie miałyby sensu (poza popisem erudycyjnym). O dość jednostronnej selekcji literatury już wspomniano. Pomińmy również dociekanie, jakie są tego przyczyny i jakich wpływów są odbiciem, gdyż wskazywanie niezbyt naukowego ich charakteru mogłoby być natychmiast potraktowane jako podrywane nienaukowymi przesłankami.

Autor dokonał określonego wyboru i ważna jest dla nas raczej ocena merytoryczna jego pracy, a nie postulatyczna. Podkreślić więc należy to, że starał się zapełnić luki w archiwaliach, podstawowych dla przedmiotu jego badań, zniszczonych bądź w 1939 r. (ambasada francuska w Warszawie), bądź też w katastrofalnej kampanii 1940 r. (Quai d'Orsay, akta Rządu Polskiego we Francji). Szukał interesujących go źródeł nie tylko w innych *dossiers* archiwum francuskiego MSZ oraz w Archiwum Państwowym (Archives Nationales), ale też w dokumentach Ministerstwa Finansów, Prefektury Policji (nb. odmówiono mu dostępu do raportów o inwigilacji instytucji i jednostek polskich we Francji), Ministerstwa Wojny, archiwach departamentalnych. Korzystał ze zbiorów Instytutu im. gen. Sikorskiego w Londynie, Hoover Institution w USA oraz Ossolineum we Wrocławiu (materiały gen. Sosnkowskiego). Jeśli idzie o źródła francuskie, dotarł do ciekawych materiałów i wykorzystał je w sposób interesujący. Na dobro autora zapisać należy to, że omawiając wiele spraw wielokrotnie stawia znak zapytania. Czyni to, być może nawet za często, również i w takich wypadkach, i tu znowu wracamy do kwestii literatury, które takiego znaku już nie wymagają, jak np. problem antybeckowskich fobii Noëla (s. 66–67) jako motywacji jego poczynań w sprawach polskich w latach 1939–1940.

Trzeba stwierdzić, iż zainteresowanie treścią pracy Y. Beauvois wzrasta w miarę jej czytania, gdyż tak mniej więcej układa się waga uruchomionego materiału źródłowego i ostrość wniosków. Do najślabszych, niestety, należy rozdział pierwszy. Czuje się w nim jak gdyby wewnętrzne rozdarcie autora między (klasycznym dla historiografii francuskiej) noëłowskim widzeniem polityki polskiej a faktami, które każą spojrzeć na nią innymi oczyma³. Dotyczy to zwłaszcza osoby Józefa Becka,

³ L. Noël, *Agresja niemiecka na Polskę*, oprac. Stanisław Zabiello, Warszawa 1966. Noël był autorem jeszcze dwu innych prac dotyczących Polski: *La guerre de 1939 a commencé quatre ans plus tôt*, Paris 1979 oraz *La Pologne entre deux mondes*, Paris 1984.

któremu zarzuca, w sposób tradycyjny „germanofilstwo”, antyfrancuskość, dążenie, by polityka polska „nie zależała od nikogo, a przede wszystkim od Francji, wykorzystać wszelkie okoliczności, by wzmocnić nacjonalizm polski” (s. 27). Podzielając antybeckowskie opinie, obiegowe w literaturze francuskiej, ale też i naszej, autor nie wykorzystał jednakże, nawet trzymając się swych założeń, *Ostatniego raportu* Becka. Odwołanie Józefa Becka z attachatu wojskowego w Paryżu w 1923 r. określa jako „ekspulsję”, co jest przeciwieństwem pojęciem bardzo konkretnym w sensie prawnym i faktycznym (takich pośpiesznych terminów jest więcej, niestety), za „szpiegostwo”, co również jest niecisłe. Przez nieostrożność dał się on bowiem postawić w sytuacji noszącej wszelkie znamiona zwykłej prowokacji. Można zarzucać Beckowi wiele grzechów, ale najmniejszym z nich było to, że konsekwentnie nie godził się na rolę, którą chciała narzucić Polsce polityka francuska – iść w jej kilwatrze, jak to ujmuje Noël. I tu już zupełnie słusznie, nie zgadzając się z Noëlem uważa, że jego negatywny stosunek do Becka, a także i użyteczność usunięcia go z Wierzbowej nie usprawiedliwia noëłowskiego spiskowania przeciw polskiemu ministrowi (s. 39). Stwierdzenie to osłabia jednakże przez tezę, nie uzasadnioną poważniej, iż nieusunięcie Becka oznaczało zgodę Francji na to, że Polska przeciwstawi się zbiorowemu bezpieczeństwu, gdyż odmówi przemarszu obcych wojsk przez swe terytorium. Tę pobłażliwość wobec Becka przypisuje, bez komentarzy, lojalności ówczesnego ministra spraw zagranicznych Francji Yvon Delbosa wobec... „brata” z masonerii, do której rzekomo miał należeć Beck (s. 39). Sprawy to zbyt poważne, by potraktować je z pewną, rzeklibyśmy, dezynwolturą. Autor nie zauważa, iż właśnie według tego wzorca (nie tyle samego Noëla, ile Quai d’Orsay) postępowała Czechosłowacja, całkowicie uzależniając swe decyzje, nawet dotyczące jej istnienia, od aprobaty francuskiej. Doprowadziło ją to do Monachium⁴. Autor dostrzega ciąg posunięć francuskich od Locarno, przez Pakt Czterech aż po Monachium i deklarację Bonnet – Ribbentrop (6 grudnia 1938 r.), które musiały być odczytywane przez Polskę jednoznacznie – jako podważenie sojuszniczych zobowiązań Francji. Odnotowuje też polskie deklaracje gotowości wystąpienia w 1933 i 1936 roku, nie podjęte przez Francję. Powstrzymuje się jednakże od wniosków ostatecznych. Być może, gdyby autor wykorzystał chociażby tylko protokoły konferencji sztabowych Hitlera, odnoszące się do kwestii „Polska czy Francja ma być obiektem pierwszego uderzenia?”, a także raporty ambasadora Rzeszy w Warszawie, von Moltkego⁵, ujrzałby kwestię oceny wzajemnej lojalności sojuszniczej obu partnerów i możliwości proniemieckiego kursu Polski innymi oczyma, oczyma chłodno oceniającego sytuację wroga. Hitler nie miał wątpliwości co do wypełnienia swych obowiązków sojuszniczych przez Polskę, miał je, i to duże, w odniesieniu do Francji.

Autor znał jedną z zasad doktrynalnej triady Piłsudskiego, głoszącą, iż Polska nigdy nie sprzymierzy się z jednym z byłych mocarstw zaborczych przeciw drugiemu (s. 37). Nie zna jednakże drugiej (trzecia mówiła, iż Polska winna wstępować do wojny ostatnia), nakazującej regulować sprawy z partnerami zagranicznymi w sposób dwustronny, wystrzegając się układów multilateralnych, w których nieuchronnie kosztem Polski płacą będą zobowiązania mocarstw. Nieufny stosunek Polski do posunięć Francji po Locarno określa autor słowami „pretensje” (ranceur), „zły humor”, „wściekłość” etc., nie dostrzegając wielkości zawodu, jakim był dla Polski ten układ i dalsze kroki Francji, w tym „pakt czterech”, groźby, jakie stąd dla Polski płynęły, wyborów, do jakich ją zmuszały. Układ z Niemcami był w jakiejś mierze reasekuracją wobec Locarno. Pamiętać też trzeba o tym, iż tuż po jego podpisaniu Beck udał się do Moskwy. Postawa Francji zmuszała Polskę do tego

⁴ Patrz o tym Col. P. le Goyet, *Münich un „traquenard”?*, Paris 1988. Jest to kapitalna praca, oparta na trudno dostępnych źródłach archiwalnych, w tym wojskowych, której publikacja była od 1975 r. blokowana przez wojskowe władze francuskie pod groźbą odpowiedzialności karnej. Odpowiada ona twierdząco na pytanie wypisane na okładce: „Czy można było i czy trzeba było podjąć wojnę w 1938 roku” (Pouvait – on et devait – on faire la guerre en 1938?).

⁵ Raporty H. A. von Moltke w: *Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges*, A. A., nr 2, Berlin 1939; także: *Documents on German Foreign Policy, 1918–1945*, Series D, Vol. 6, Washington 1951.

rodzaju dwustronnych reasekuracji i krytyka ze strony Francji jest tu właśnie najmniej uzasadniona. Polska zdawała sobie sprawę z słabnącej pewności alianta francuskiego. Nic też dziwnego, że Piłsudski odniósł się z taką rezerwą do „paktu wschodniego” ministra Barthou, bardzo ciepło ocenianego przez autora, zgodnie z francuską tradycją, rzucając mu, na jego zapewnienia o determinacji Francji w oporze wobec nacisków niemieckich, smutne i pełne goryczy „ustąpicie, ustąpicie”⁶. Jakże można było mieć zaufanie do alianta, który niedwuznacznie stwierdza, że szuka porozumienia z Niemcami, lecz „czuje się zażenowany hipoteką rosyjską” (Laval do Wacława Komarnickiego w październiku 1935 r.) (s. 37)? Autor uważa, iż „myśleć tak, to jedna sprawa, ale powiedzieć o tym Polakom, to już zupełnie coś innego”. Bardzo francuskie stwierdzenie. Rzecz w tym, iż podobne wyznania Laval uczynił już wcześniej, w czasie pogrzebu Piłsudskiego. W tym również Goeringowi... Jak to by więc autor ocenił?

Dążenie autora do obiektywizmu i wyzwolenia się z mitów co do stosunków polsko-francuskich jest widoczne w toku jego narracji. Wprowadza nawet motyw szczególnie: zębny wpływ magnata tekstylnego Boussaca, szukającego odwetu za przegraną sprawę żyrardowską, pretensje firmy Schneider o to, że Polska wybrała nie ich ofertę na działa przeciwlotnicze, lecz jakiejś amerykańskiej firmy (tu myli się, gdyż przyjęto licencję szwedzką, Oerlikon) (s. 24). Naciski Boussaca bardzo ujemnie odbiły się na realizacji kredytów zbrojeniowych dla Polski przewidzianych umową w Rambouillet (1930 r.). Stwierdzając więc w pewnym miejscu (s. 23), iż „win za pogorszenie się (degradation) stosunków francusko-polskich nie można przypisywać tylko Polsce”, autor widzi nawet potrzebę podkreślenia „cierpliwości i dyskrecji dyplomacji polskiej”. Ciężar jednakże konkretnych działań obu stron, tylko tych chociażby, które on sam przedstawia, rozkłada się zdecydowanie nierównomiernie. Różne bowiem były ich potencjały materialne, polityczne możliwości, pole i swoboda manewru. Różna też była radykalnie ich filozofia polityczna, ten aspekt stosunków polsko-francuskich, którego, niestety, autor prawie nie dostrzega. Dlatego z taką łatwością i bez własnego komentarza pisze o opinii francuskiej, oburzonej na „sępy” (charognards) warszawskie, które wykorzystały sytuację kryzysu monachijskiego, by zabrać Czechosłowacji rejon Cieszyna (s. 41), ba, przyjmującej z łatwością oskarżenia Polski o przejście na stronę Niemiec. Postępowanie Polski w tym czasie było dużym błędem moralnym i politycznym. Ale za zaistnienie jego przesłanek bezpośrednią winę ponosi właśnie Francja, wbrew wszelkim kwestiom ludnościowym, być może za akcje zakładów w Karwinie dla Schneidera, popierająca Czechosłowację w zbrojnym zaborze tego regionu; co więcej, zmuszająca Polskę do pogodzenia się z nią w upokarzającej procedurze przed Radą Ambasadorów w lecie 1920 roku, w okresie najwyższego zagrożenia istnienia Polski⁷. Tę lekcję postawy Francji zapamiętano w Polsce. Salomonowe sądy Jean Zaya, ministra oświaty w rządzie Paula Reynauda (s. 43), przypisujące jednaką winę obu stronom i akceptowane przez autora w podsumowaniu rozdziału, wydają się być, jak gdyby uchylaniem się od własnych wniosków, wynikających logicznie z treści.

Opinie i sądy autora stają się o wiele śmielsze w rozdziale poświęconym wydarzeniom 1939 roku. Nie znajdujemy tu wprawdzie nowości w sferze faktów, które opisuje, lecz ich ujęcie odbiega od zwykłego dla historiografii francuskiej schematu. Przyznaje on bowiem wyraźne wprost sabotowanie przez Bonnetta i Ministerstwo Finansów praktycznych stron układu z Polską. Zarówno Bonnet, jak gen. Gamelin pragnęli jak najbardziej układ ten pozbawić automatyzmów działania, zaś sam Bonnet wprost sparaliżować – przez uzależnienie go od protokołu politycznego, którego podpisanie nastąpiło, jak wiadomo, dopiero 4 września. Pisząc o konwencji wojskowej z maja 1939 r. autor myli się, utrzymując, iż rokowania prowadził ze strony polskiej „minister spraw zagranicznych” (s. 48), nie zaś, jak było w rzeczywistości, minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki, którego nazwisko jednak pojawia się później. Takie lapsusy, jak również inne, np. błędna data śmierci Piłsudskiego (19

⁶ J. Laroche, *Polska lat 1926–1935*, Warszawa 1966, s. 158; J. Beck (*Ostatni raport*, Warszawa 1988) daje wersję bardziej gorzką, dotyczącą wymiany zdań między Piłsudskim i Barthou, i chyba bliższą prawdy.

⁷ O tym bardzo trafnie H. Rollet, *La Pologne au XX-ème Siècle*, Paris 1984, s. 117.

zamiast 12 maja 1935 r.), czy też określenie, iż „Sanacja” była „partią” (s. 22) w dodatku „trés conservatrice” (jak wówczas zaszeregować wileńskich „żubrów”, konserwatystów krakowskich i warszawskich, nurt endecki?) należą już do kolorytu prac francuskich autorów i nie dziwią. Natomiast poważnym przeoczeniem wydaje się nieuwzględnienie tego, że w tym samym czasie miała miejsce konferencja strategiczna francusko-brytyjska, na której zapadły decyzje stwierdzające, iż los Polski będzie określony przez o s t a t e c z n y wynik wojny, a nie jej początkową fazę⁸. Decyzje, które były w istocie wyrokiem na Polskę i o których Polski nie powiadomiono. W ich świetle sytuacja, którą autor określa jako „paradoksalną”, gdy zawiera się konwencję wojskową bez podpisania warunkującego jej realność protokołu politycznego, przybrać musiałaby dlań o wiele bardziej przejrzystą postać. Polskę zdecydowano poświęcić i dlatego należało udzielić jej gwarancji (Anglia) i podpisać umowę wojskową (Francja), lecz zrobiono wszystko, by nie miała ona świadomości tego wyroku, by przypadkiem nie wyciągnęła z tego własnych wniosków. Być może też, w świetle decyzji francusko-brytyjskiej, mniej zdziwiłyby autora kręactwa Ministerstwa Finansów w sprawie przyspieszenia realizacji kredytów dla Polski. Na Rue de Rivoli umiano trzeźwo liczyć...

Omawiając zagadnienia związane z rokowaniami moskiewskimi w sierpniu 1939 r. autor słusznie pyta, czy Daladier, Bonnet i Gamelin rzeczywiście pragnęli pozytywnego rozwiązania kwestii współpracy polsko-radzieckiej w wypadku agresji niemieckiej, czy też udawali, że tego chcą? Jego wywody przemawiają raczej za tym drugim wariantem. Opierając się na interesujących wspomnieniach gen. A. Beaufre'a⁹ wskazuje, że Beck przystał ostatecznie na uwzględnienie w rozmowach francusko-brytyjsko-radzieckich możliwości współpracy wojskowej między Polską a ZSRR. Było to jednak zbyt późno (21 sierpnia Beaufre był już w Moskwie), odpowiedź była niezbyt precyzyjna, co pogłębiło jeszcze nieudolność ambasad alianckich i zawilość instrukcji ich central. Trzeba było dużo większej determinacji, by zapobiec temu, co stało się 23 sierpnia.

Autor uważa, iż konsekwencją umowy Ribbentrop–Mołotow było większe związanie się Anglii i Francji z Polską, gdyż „nie miały już one innego wyboru”. Anglia była tu bardziej konsekwentna, zawierając układ z 25 sierpnia. Francja natomiast, jak pisze, „nie miała ani zręczności, ani elegancji, by reaktualizować swój przed 1 września” (s. 54). Trudno byłoby tego oczekiwać jeśli, jak wspomina autor, Daladier 27 sierpnia zażądał od ambasadora RP Łukasiewicza, by w ważnych sprawach zwracał się wprost do niego lub do Alexisa Légera (sekretarz stanu w MSZ) pomijając Bonnet, którego pomawiano o zamiary nowego Monachium (s. 55). Jeśli zaś idzie o kwestię „innego wyboru”, to warto tu przytoczyć słowa Daladiera z jego wystąpienia na tajnym posiedzeniu Senatu 14 marca 1940 r., który na zarzuty w sprawie wystąpienia w obronie Polski odpowiedział, iż „to nie dla Polski przystąpiliśmy do wojny... To dla Francji... To nie z racji poddania się nie wiadomo jakiemu romantyzmowi politycznemu (uczyniliśmy to), lecz dlatego, że zrozumieliśmy, że nasza kolej nadchodzi”, mając na myśli agresję niemiecką. Tłumaczył też, że gdyby Francja nie uczyniła tego kroku, Polska przeszłaby na stronę Niemiec pod naciskiem żołnierzy oburzonych na Francję i Wielką Brytanię¹⁰.

Dużo uwagi poświęca autor sprawom internowania Rządu RP w Rumunii. Obarcza on wprost czynniki francuskie winą wspólnictwa z niemieckimi naciskami w tej sprawie. Uważa, że pozbycie się „rządu pułkowników” przy pozorach legalności było „wytłumaczalne ideologicznie, lecz jednak skandaliczne moralnie”. Również w operacji przekazania prezydentury przez Ignacego Mościckiego (wpierw Wieniawie-Długoszowskiemu, ambasadorowi RP w Rzymie, a następnie Władysławowi Raczkiewiczowi) dostrzega wyraźny udział Francji, która była zainteresowana w obsadzeniu gen. Sikorskiego. Autor książki, stosunkowo powściągliwy w wydawaniu opinii, nie waha się we „Wnioskach” (s. 158) nazwać całą tę operację „zamachem stanu”, w którym „Francja nie miała

⁸ J. R. Butler, *Grand Strategy. Sept. 1939 – June 1941*, London 1957, s. 34–35.

⁹ Gen. A. Beaufre, *Le Drame de 1940*, Paris 1965, s. 158–160.

¹⁰ „Journal Officiel” N. Spécial 2 VIII 1948, s. 26 (publikacja powojenna dokumentów z 1940 r.).

zamiaru kłopotać się problemami legalności i suwerenności”. Stwierdza otwarcie, i to w wielu miejscach, że czyniąc to Francja kierowała się własnym interesem, chęcią zastąpienia „rządu pułkowników” przez rząd jej uległy, powiedzmy wprost – frankofilski. Jednakże nie uwolniwszy się od antybeckowskiego kompleksu nie czyni kroku dalej, nie widzi, iż nie „kwestie ideologiczne” wchodziły tu w grę. Sam przytacza zresztą fakty, które o tym świadczą. Rzecz w tym, że – niezależnie od jego moralnej i politycznej oceny – rząd Składkowskiego i Becka zająłby wobec Francji zupełnie inną postawę, aniżeli gen. Sikorski. Jeśli, jak sam to stwierdza wielokrotnie, gen. Sikorski poza swym bezgranicznym, by nie rzec – ślepy, zaufaniem do Francji znajdował się w sytuacji moralnej od niej zależnej, jej zawdzięczał swą szansę, to wobec rządu sanacyjnego Francja znalazłaby się w sytuacji moralnie nieprzyjemnej, w sytuacji aliantki, która nie wypełniła swych zobowiązań. I niewątpliwie, niezależnie od tego, z jakich osób by się składał, rząd ten byłby partnerem o wiele trudniejszym, niepodatnym na piękne słowa, wymagającym i wielce kłopotliwym, co bardzo ważne, dla swobody manewru politycznego Francji w tej wymuszonej wojnie. Poza tym warto tu może powiedzieć, iż ów „rząd pułkowników” był w istocie rządem artystów–malarzy, inżynierów, lekarzy, filozofów o d z i a n y c h wołaj sytuacji historycznych w mundury wojskowe. To nie byli autentyczni zawodowi wojskowi, biorący się do polityki, jak: Pétain, Weygand, Darlan, Giraud, Franchet d’Esperay, de la Rocque. Szkoda, że stawiając przed sobą, i bardzo słusznie, zamiar odrzucania mitów królujących w ocenach stosunków polsko-francuskich nie poddał autor próbie prawdy jednego z najpowszedniejszych, w dużej mierze wykorzystywanego dla uszlachetnienia moralnych aspektów polityki francuskiej wobec Polski, tego właśnie o „rządzie pułkowników”. O wiele trzeźwiej patrzy przecież na to wspomniany już Henry Rollet, który widzi w nich raczej byłych kombatantów, ale nie członków „kasty wojskowej”¹¹.

W rozdziałach poświęconych rządowi i wojsku autor podaje wiele interesujących szczegółów ukazujących rzeczywiste intencje czynników francuskich. Ich zgoda na prezydenturę Raczkiewicza wynikała w dużym stopniu z niskiej oceny jego kwalifikacji politycznych przez Noëla, najważniejszej sprężyny poczynań francuskich w sprawach polskich, a także... z marnego stanu jego zdrowia. Wprawdzie dano Polakom duże możliwości propagandy radiowej (radiostacje Tuluza, Tuluza-Pireneje, Bordeaux–Lafayette i Lille-PTT), lecz „byłoby naiwnością – stwierdza autor – wierzyć, iż wysiłki ze strony Francji, by pozwolić Rządowi polskiemu wypowiadać się tą drogą, były owocem jakiegoś polonofilstwa spontanicznego i szlachtetnego. Tylko generalna zgodność (*conformité*) tych audycji z poglądami Paryża tłumaczy to liberalne stanowisko. Cenzura francuska czuwała cały czas”. Interweniowała nawet w wystąpienia gen. Sikorskiego, np. gdy uznano, że są zbyt ostre w stosunku do Związku Radzieckiego (s. 80). Interweniowała również w publikacje prasy polskiej, wydawanej we Francji. Te fragmenty pracy Y. Beauvois wnoszą dużo nowych i ciekawych materiałów o polskiej prasie we Francji, działalności stowarzyszenia „Les Amis de la Pologne”, jego wpływach w prasie francuskiej, o publikacjach polskich lub propolskich dla czytelników francuskich *etc.* Władze francuskie tolerowały tę aktywność, lecz z wielką niechęcią patrzyły na spory wewnętrzne Polaków i dawały wielokrotnie dowody woli, żeby „sprawować nad Polakami nadzór i kontrolę, wprawdzie dyskretną, lecz jednak skuteczną” (s. 86). Kontrola ta obejmowała również najzwyczajniejszy nadzór policyjny, wgląd do korespondencji, inwigilację osób, penetrację agenturalną jednostek i instytucji polskich, zgodę (lub też nie) na polskie lub propolskie uroczystości i manifestacje. „Polska męczeńska” była bardzo wygodnym instrumentem propagandy francuskiej, lecz na uroczystości z okazji 3 maja 1940 r. w auli Sorbony z zaproszonych osobistości przybył tylko podsekretarz stanu w MSZ, Champetier de Ribes (s. 88). Władze francuskie ingerowały bardzo brutalnie w polskie stosunki wewnętrzne. Gen. Dąb-Biernacki nie wykazał się zbyt w kampanii wrześniowej, ani też nie przejawiał mądrości politycznej na uchodźstwie, jednakże osadzenie go w więzieniu de la Santé w Paryżu było aktem skandalicznym (s. 91). Placówki dyplomatyczne Francji w Bukareszcie, i nie

¹¹ H. Rollet, *op. cit.*, s. 219.

tylko, uważały się za upoważnione do bezpośredniej selekcji Polaków, zwłaszcza wyższych wojskowych, pragnących uciec się do Wojska Polskiego we Francji. Ze szczególną uwagą śledziły one wszystko, co dotyczyło sytuacji Józefa Becka i reagowały na każdą plotkę o jego ewentualnym opuszczeniu Rumunii, ucieczce do Włoch *etc.* „ku wielkiemu zadowoleniu Sikorskiego” (s. 93). W sprzeczności z potępiającą opinią o ingerencji władz francuskich w sprawy polskie ulega tu jednak autor tradycyjnym antybeckowskim fobiom i uważa, że „ten mur obronny (rempart) wzniesiony wokół Rządu w Angers nie był najmniej godną uwagi pomocą ofiarowaną mu przez Francję” (s. 93).

Za najważniejszą uważa autor pomoc finansową. Złoto polskie znalazło się wprawdzie pod sekwestrem francuskim, lecz pożyczka 600 mln franków plus 5 mln funtów otrzymanych od Anglii pozwalała na pokrycie wydatków Rządu i placówek dyplomatycznych (s. 95). Koszty utrzymania wojska pochodziły z budżetu Ministerstwa Wojny (s. 97). Autor w innych miejscach opisuje, jak skąpił pieniądze na jednostki polskie i w jakich warunkach musiały one żyć i szkolić się. Korzystając z archiwaliów Ministerstwa Finansów ustalił on pewne kategorie wydatków polskich, bardzo starannie i wręcz nieprzychylnie kontrolowanych, co było dodatkową formą nadzoru i to nawet na szczeblu departamentów. W stosunku do alianckiego suwerennego Rządu! Podaje też nową, przynajmniej dla piszącego te słowa, informację, iż z sum udzielanych Rządowi Polskiemu jako pożyczka przyznano na dobro Związku Radzieckiego kwotę 175 mln franków i 1 mln funtów szterlingów tytułem pokrycia dostaw radzieckich dla Polski (s. 95). Autor nie zbadał tej sprawy, jak się wydaje, do końca i wyjaśnienie, czy sumy te zostały rzeczywiście przelane, obciążając rachunek pożyczki dla Polski i jakie były ich dalsze losy, mogłoby być wiele interesujące. Wprawdzie miesięczne awanse kredytowe dla Rządu Polskiego były wolne od oprocentowania, co było gestem wielce szlachetnym, jak na finansistów francuskich, ale sumy należne Polsce z tytułu transzy na rok 1939 z pożyczki przyznanej w Rambouillet (135 mln fr.) zaliczono na poczet pokrycia zadłużenia polskiego wobec Francji, z czego na mocy tajnego protokołu Boussac uzyskał wreszcie pokrycie swych „strat” w wyniku przegranej sprawy żyrardowskiej. Autor nie podaje uogólnionych danych co do kwot wykorzystanych przez Rząd Polski w ramach pożyczki z 7 września 1939 r., wynegocjowanej nb. przez sanacyjnego jeszcze ambasadora Łukasiewicza, lecz z zestawienia wymienionych przezeń sum wynika, iż do czerwca 1940 r. wypłacono ok. 215,5 mln fr. (s. 101), z tym że w momencie rozejmu Francuzi zablokowali kwotę ok. 32 mln fr., a więc ogółem Polacy otrzymali tylko 183,7 mln. fr. (s. 155).

Kwintesencję tej interesującej partii książki można by zamknąć w zdaniu, że Francuzi uzyskali to, iż Rząd Polski był taki, jakiego chcieli i absolutnie lojalny w swej postawie, z Polski uczyniono męczennicę na użytek propagandy, Polakom dano pozory szerokiej swobody, lecz policja ją nadzorowała, cenzura – kontrolowała, służby finansowe-pilnowały, zaś złoto, na wszelki wypadek, wzięto pod nieoficjalny sekwestr.

O ile w sferze cywilnej stosunki polsko-francuskie układały się w zasadzie bezkonfliktowo, głównie na skutek programowo ustępliwej postawy gen. Sikorskiego, o tyle – stwierdza autor (s. 103) – inaczej było w sferze wojskowej. Stawia on wprost pytanie, czy naprawdę Francja ówczesna chciała dużej armii polskiej?(s. 112). Jego wywody dają odpowiedź negatywną. Umowa wojskowa zawarta dopiero 4 stycznia 1940 r. w istocie wyrażała „immobilizm” (s. 113). Uważa on, iż aktywność placówek francuskich na trasach przerzutu Polaków do armii polskiej była tak nikła, iż więcej korzyści dawała tolerancja władz miejscowych, aniżeli pomoc Francuzów. Opinię tę formułuje na podstawie francuskich raportów (s. 115–116). Przybywających do Francji Polaków bardzo często przyjmowano w sposób zbliżony do tego, w jaki przyjmuje się nielegalnych emigrantów. Nawet starszych oficerów poddawano „obróbce” sanitarnej, mierzono, fotografowano, daktyloskopowano *etc.* Możemy tu dodać od siebie, iż we wspomnieniach wielu Polaków, przedzierających się do Francji, właśnie okres zetknięcia się z tym krajem przyniósł najwięcej przykrych wrażeń, zwłaszcza częstokroć niechętną reakcją ludności do tych, którzy wywołali tę niechcianą wojnę i teraz szukają schronienia w ich kraju. Władze francuskie odmawiały zgody na powołanie do armii Polaków zatrudnionych w górnictwie i innych, ważnych gałęziach przemysłu. Ponieważ ich koledzy (Francuzi)

podlegali mobilizacji, ich zaś reklamowano, nierzadko ściągało to na Polaków opinie „dekowników”. Również z „dużą wyrozumiałością” odnoszono się do oporów obywateli polskich narodowości żydowskiej i ukraińskiej przed zacięciem do armii polskiej. Jak się wydaje, autor nie dostrzega za tą „wyrozumiałością” czegoś jeszcze, a mianowicie chęci uzyskania tą drogą ludzi do Legii Cudzoziemskiej i tzw. Cudzoziemskich Pułków Marszowych. Na 133 000 poddanych rejestracji obywateli RP uznano za zdolnych do służby 113 000, lecz tylko 50 000 powołano, resztę zaś reklamowano dla potrzeb gospodarki. Około 3,5% powołanych (ok. 4000) deklarowało niechęć do służby w armii polskiej. Były też przypadki uchylania się od powołania przez przyjęcie obywatelstwa radzieckiego, lecz liczbowo trudne do uchwycenia (s. 119–120).

Widziane przez pryzmat francuskich dokumentów wojskowych problemy polskiego wojska we Francji odbiegają znacznie od optymistycznych opracowań historyków polskich i owianej wspomnieniową romantyką memuarystyki. Przede wszystkim uderza w cytowanych przez autora dokumentach nuta wyższości, jeśli nie pogardy dla Polaków. Jednostki polskie określał szef Misji Francuskiej przy Polskich Siłach Zbrojnych gen. Denain jako „tłum (foule) poddany swobodnemu działaniu bolszewików” (s. 121). Programy szkoleniowe ograniczono do najprostszych zadań, przemieszczania się, udziału w budowie pozycji obronnych oraz prowadzenia obrony. Ćwiczone działania zaczepne nie przekraczały kontrataków siłami batalinu. Ośrodki szkoleniowe dowodzone były przez Francuzów. Wymienia on wiele jeszcze przykładów na poparcie tej tezy: konflikt wokół osoby gen. Faury’ego, którego nominacji na szefa wyszkolenia PSZ z ramienia francuskiego dowództwa nie mógł przyjąć nawet pełen ugodowego ducha gen. Sikorski, uzyskując po długich targach, że będzie tę funkcję pełnił z jego nominacji; odrzucenie postulatów polskich w sprawie skupienia jednostek PSZ i konsekwentne, celowe ich rozpraszanie; odmowa udziału Polski w alianckich organach sztabowych; odrzucenie przez Francuzów postulatu jednolitego lotnictwa (co w tym, jednym, przypadku wyszło na dobre, gdyż ocaliło tę jego część, która znalazła się w Anglii); raporty policyjnej penetracji, tworzące ujemny obraz jednostek polskich „skomunizowanych” (tu autor, niestety, nie uwzględnił prawie w ogóle tego, że większość wojska stanowili polscy robotnicy-emigranci, o poglądach ukształtowanych właśnie we Francji), dowodzonych przez oficerów pijaków, rozbijających się po kraju w niepotrzebnych podróżach służbowych, awansujących błyskawicznie kosztem pieniędzy francuskich *etc.*; traktowanie jednostek polskich jako masy przydatnej tylko częściowo do jakichś zadań lub do „łatania dziur”; skandaliczne wprost postępowanie w związku z alarmowym tworzeniem Brygady Podhalańskiej, której podrzuciono starą broń (trzy strzałowe Berthier!), nędzne wyposażenie, nie dano czasu na szkolenie i której utworzenie poważnie rozstroiło organizację innych jednostek polskich. Jest to tylko część listy grzechów jakie strona francuska popełniła wobec Polaków – tę opinię autor w pełni podziela, i to nie tylko w odniesieniu do spraw organizacji PSZ. Stwierdza on wprost, iż z materiałów, jakie zbadał wynika oczywiście „zła wola Francji” (s. 134), a ściślej – dowództwa francuskiego. Ustępowało ono wobec pewnych konieczności politycznych, potrzeby pozorów („sojusznica Polska”), lecz bez wiary w potrzebę i sens istnienia Polskich Sił Zbrojnych jako takich. Gen. Faury wprost stawiał sprawę, że wystarczą bataliony polskie przydzielone do dywizji francuskich. Leon Noël – w relacji dla autora – oświadczył otwarcie, że rząd francuski zdecydowanie nie chciał rzeczywistej polskiej siły wojskowej we Francji. Notatka wewnętrzna, nie podpisana, z 13 kwietnia 1940 r. przygotowana dla premiera Reynauda postulowała radykalną zmianę stosunku do Rządu Polskiego i PSZ, jako państwa i armii, które wypełniły swój obowiązek aliancki i zasługują na odpowiednie traktowanie, jednakże nie znalazła ona odbicia w żadnych decyzjach władz francuskich (s. 138). Autor słusznie stawia pytanie, czy owa notatka nie była spóźniona o długich 8 miesięcy?

To, co w odniesieniu do etapu organizacji PSZ można było określić jako złą wolę, niechęć, błąd *etc.* stało się dramatem i przyczyną katastrofy jednostek polskich we Francji, gdy Niemcy przeszli do ofensywy. Autor daje związły, ale bardzo czarny obraz ich losu, Francuskich nacisków, popartych groźbami, wydzierania coraz to nowych oddziałów polskich dla zaspokajania doraźnych potrzeb armii francuskiej. Szczególnie dramatycznie wyraziło się to w losach Brygady Pancerniej gen.

Maczka. Nie są to fakty nieznanne, lecz przedstawienie ich (i to w drastyczny sposób) z wykorzystaniem także polskich źródeł zasługuje na uznanie i podkreślenie. Autor nie cofa się też przed ukazaniem najbardziej wstydlivej karty z dni odwrotu i rokowań rozejmowych. Wstrzymano, już 17 czerwca (!), polskie audycje radiowe, podjęto blokadę łączności polskich instytucji, z winy francuskich dowódców zmarnowano jednostki znajdujące się w Bretanii, utrudniano świadomie Polakom przedostanie się do portów, nie dano do ich dyspozycji ani jednego statku francuskiego, ba, wprost zaistniała groźba, że Francuzi rozciągną na PSZ swą własną kapitulację. Podpisując ją bez wiedzy strony polskiej Francja złamała, jak trafnie stwierdza autor, układ z Polską z 4 września 1939 r., który zabraniał jej takiego kroku (s. 155). Zła wola wielu generałów francuskich przybrała tu groźne i tragiczne rozmiary i była równa cynizmowi polityków. I tu właśnie, być może, jest miejsce na sformułowanie przypuszczenia, iż autor nie dostrzegł, opisując zdecydowanie niechętną postawę francuskiego dowództwa wobec armii polskiej, lub może cofnął się przed wnioskiem, iż dla armii francuskiej i jej dowództwa prowadzących wojnę niechcianą, „dziwną wojnę”, Polskie Siły Zbrojne pragnące walki i zdecydowane na nią były czymś obcym, czymś wprost wrogim. I to właśnie przejawilo się z tak brutalną wyrazistością w dniach kapitulacji czerwcowej, bowiem Polacy nie chcieli się poddać. To przecież dowódcy tejże armii, z Pétainem, Weygandem i Darlanem na czele, stali się oporą Vichy, „rewolucji narodowej” i polityki kolaboracji. Kapitulacja, czy jak to ładniej brzmi – rozejm, była przecież tylko ogniwem nieuniknionym, łączącym „dziwną wojnę” z vichystowską kolaboracją.

Winą za los polskich jednostek i polskich instytucji we Francji obarcza autor nie tylko stronę francuską, ale też Polaków a zwłaszcza – gen. Sikorskiego. Korzysta tu wiele z pracy Olgierda Terleckiego o gen. Sikorskim, lecz nie znajduje dlań tych usprawiedliwień, do których ucieka się Terlecki w konkluzjach postawy Generała z tego okresu¹². Wylicza wiele jego błędnych sądów, np. co do postawy Włoch i osobiście Mussoliniego, co do sytuacji na froncie, perspektyw rozwoju operacji niemieckich i ich bliskiego załamania, co do osobistej pozycji, swego autorytetu we Francji, wreszcie co do dowódców i polityków francuskich, w tej liczbie generała Weyganda i marszałka Pétaina, których dojście do władzy traktował jako zapowiedź zdecydowanej walki, a nie kapitulacji. Słowa, jakich używa dla określenia zachowań gen. Sikorskiego w tym okresie to „ignoracja”, „naiwność”, „iluzje”, „brak realizmu” *etc.* Autor jest wprost zdziwiony tak uparcie (do końca) profrancuską postawą gen. Sikorskiego, wbrew wszelkim faktom, które winny były znacznie wcześniej otworzyć mu oczy. Co więcej, wyraża zaskoczenie tym, że gen. Sosnkowski, który w czasie kilkudniowego błędzenia Naczelnego Wodza i Premiera po ogarniętej już chaosem Francji musiał stawić czoło najbardziej brutalnym przejawom kapitulancckiego egoizmu najwyższych czynników francuskich, zarówno cywilnych (Reynaud!), jak i wojskowych (odmawiający statków adm. Darlan), w swym raporcie o ewakuacji z Francji wyraził przekonanie o potrzebie utrzymania przyjaznych stosunków z tym krajem. Zrozumiałe jest zdziwienie autora, lecz trzeba też przyznać rację Sosnkowskiemu, który widział dalej, aniżeli horyzont zakreślony przez haniebne dni rozejmu. Dostrzega również autor, i tu trzeba jemu przyznać rację, iż „polska klasa polityczna” we Francji swym zachowaniem, swymi sporami, swą małością wielce ułatwiła Francuzom ich taktykę wobec spraw polskich, ba, nawet w jakiejś mierze dawała argumenty dla jej usprawiedliwienia (s. 159).

*

Praca Yves Beauvois, niewielka rozmiarami, jest jednak godna uwagi ze względu na swą treść, na sposób potraktowania stosunków polsko-francuskich. Można mieć niezliczone pretensje do jej bazy źródłowej, o czym wspominałem, do poszczególnych potknięć, do posłuszeństwa (mimo demistyfikatorskich ambicji) pewnym stereotypowym ujęciem polskich problemów, jak ów kom-

¹² Patrz O. Terlecki, *General Sikorski*, Kraków 1981, s. 255–258 i in.

pleks „pułkownika Józefa Becka”, czy też opinia o „uporze”, z jakim „marszałek Piłsudski i pułkownik Beck uważali układ polsko-niemiecki w 1934 roku za oś (pivot) ich polityki zagranicznej”. Trzeba jednak z sympatią przyjąć dążenie do rzadkiej u autorów francuskich krytycznej oceny polityki własnego państwa, odejście od wizji szlachatnej Francji niosącej bezinteresowną pomoc biednej Polsce. Henry Rollet, któremu Beauvois dziękuje w słowie wstępnym za okazaną pomoc, autor cytowanej wyżej kapitalnej, godnej wielu pochwał pracy o Polsce w XX wieku, zapytany o to, ile czasu pisał swą książkę odparł, iż „potrzebował dwa i pół roku na jej zredagowanie, lecz pół wieku na zrozumienie”, to znaczy zrozumienie spraw polskich¹³. Yves Beauvois ma zaledwie połowę tych lat i można oczekiwać, po omawianej tu pracy, że jeśli utrzyma swe zainteresowanie i pasję, którą się w niej wyczuwa, to owo „zrozumienie” osiągnie wcześniej, aniżeli po półwieczu. I jemu i nam można tego szczerze życzyć. W tym miejscu można dorzucić, gwoli sprawiedliwości, że książka Beauvois wypełnia poważną lukę w wielkim dziele Rolleta, który z niezbyt zrozumiałych przyczyn przeskakuje „francuski” okres rządu i wojska polskiego na uchodźstwie, zbywa jego sprawy paroma stronicami bardzo pobieżnych i nie najważniejszych, niestety, informacji.

Mimo rozmaitych uwag, korekt, pretensji czy wręcz sprzeciwów, jakie budzą u polskiego czytelnika takie właśnie prace, jak autorstwa Yves Beauvois i (w mniejszym stopniu) reprezentującego starsze pokolenie, wspomnianego już, Henri Rolleta, sprzyjają one wielce lepszemu zrozumieniu się, a w następstwie owemu „odnalezieniu się” Polski i Francji, postulowanemu serdecznie przez René Giraulta.

¹³ H. Rollet, *op. cit.*, s. 3.